

KATARZYNA GURNARD



📖 Drżycie, zloczyńcy!

Wkraczam do akcji... 📖

Pani Henryka
**i MORDERSTWO
W PENSJONACIE**



👉 Ciepła i pełna
humoru
komedia
kryminalna 👉

LIRA
WYDAWNICTWO

Pani Henryka
i MORDERSTWO
W PENSJONACIE

KATARZYNA GURNARD



Pani Henryka
i MORDERSTWO
W PENSJONACIE

L i R A
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-36-0

Mojemu mężowi

ROZDZIAŁ 1

W to pochmurne październikowe przedpołudnie pani Henryka Orłowska szykowała się na swoją cotygodniową dwugodzinną porcję nordic walkingu. Zgodnie z rozpiską zamieszczoną w internecie tego dnia miasto proponowało mieszkańcom aktywną przechadzkę po Lesie Łagiewnickim, obowiązkowo — zresztą jak prawie wszystko w ostatnich latach — dofinansowywaną z funduszy unijnych. Kobieta niespiesznie przeglądała wewnątrz szafy w poszukiwaniu dodatkowego swetra. Na razie było ciepło, ale wczoraj zaraz po wiadomościach blondynka w stylowej princesce ostrzegała, że w porze obiadu nad Łódź ma nadzieję niż ze Skandynawii. Zapowiadało to początek przymrozków, a przezorna Henryka nie miała ochoty przez własne zaniedbanie siąpić nosem nad grobami we Wszystkich Świętych.

Właśnie znalazła właściwą narzutkę, nie za grubą ani nie za cienką, kiedy niespodziewanie rozległ się donośny dźwięk dzwonka do drzwi. W sekundę później ktoś zaczął natarczywie walić, prawdopodobnie pięścią, choć z czynionego hałasu i drgań drewnianych wrót można było wnioskować, że równie dobrze w użyciu był taran, słusznych rozmiarów młot lub chociaż głań. Emerytka bezbłędnie rozpoznała sprawcę rzeczonożnego zamieszania. Szybkim krokiem przemierzyła korytarz,

żeby wpuścić gościa, zanim ów poczyni nieodwracalne zniszczenia na Bogu ducha winnych drzwiach.

— Pan listonosz! Zaprosiłabym na kawkę, tyle że akurat spieszę się na kije — powiedziała przepraszająco gospodyni. — Dam za to panu na drogę kawałeczek szarlotki, jeszcze gorąca, dopiero co wyjęłam z pieca. Proszę wejść i zamknąć drzwi, bo zimno leci. Spakuję porcyjkę placka i zaraz wracam — zarządziła, nie dopuszczając mężczyzny do głosu, po czym pobiegła do kuchni.

— Pani Heniu kochana, pani jabłeczniczka nie odmówię! — zdążył krzyknąć listonosz, zanim energiczna kobieta zniknęła w pomieszczeniu na końcu korytarza. Następnie otrzepał buty, wszedł do przedpokoju i posłusznie zamknął drzwi wejściowe. W oczekiwaniu na Orłowską wertował plik wyjętych z kieszeni listów.

Chwilę później gospodyni wyłoniła się z kuchni z całkiem okazałym pakunkiem owiniętym w papier śniadaniowy.

— Trochę więcej mi się ukroiło, nic to, najwyżej się pan z kimś podzieli — powiedziała, wciskając mu w dłoń zawiniątko.

— Dziękuję — odpowiedział uradowanym głosem i wprawnym ruchem schował podarunek do przepastnej skórzanej torby.

— Ale zaskoczenie, wyjątkowo wcześniej przysłali w tym miesiącu emeryturę.

— Pani Heniu, a jakaż tam emerytura! Na pieniądze jeszcze przyjdzie poczekać co najmniej kilka dni. Przyniosłem list polecony.

— Polecony? — Zdziwiła się. — Do mnie?

— Ano polecony, i to nie byle jaki, bo ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru!

— Co też pan mówi?

— Niech sama pani zobaczy. — Podał gospodyni kopertę.

Kobieta wyjęła z kieszeni zrobionej na drutach kamizelki futerał na okulary, wyłuskała je i założyła na nos. Wzięła do ręki list i dokładnie mu się przyjrzała. W polu adresata jak wół widniały jej dane, które ktoś naniósł zgrabnym odręcznym pismem. Nadawcą była kancelaria adwokacka. Długa nazwa zdradzała, że stanowi ona współwłasność trzech osób o z angielska brzmiących nazwiskach. Taki stan rzeczy zdziwił Henrykę, która nie przypominała sobie, żeby otrzymała polecony od co najmniej kilku miesięcy, a tym bardziej z nieznanego jej źródła. No, ale skoro list przyszedł, należało go przyjąć.

— Gdzie podpisać?

— Tutaj i tutaj — poinstruował listonosz. Po dokonaniu wymaganych formalności pożegnał się, zarzucił na ramię ciężką torbę i rażnym krokiem pomaszerował dalej roznosić przesyłki.

Zaskoczona Henryka zamknęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i przeniosła się do głównego pokoju,

urządzonego w tak modnym kilka dekad temu stylu wczesny Gierek. Wygodnie rozsiadła się w wysłużonym fotelu z wysokim oparciem i jednym ruchem dłoni niedbale rozerwała kopertę. Ze środka wyjęła zadrukowaną kartkę papieru kredowego (!) i przeczytała, co następuje:

*Jako wykonawcy testamentu zmarłej
J.J. Camaicestomon upraszamy p. Henrykę
Orłowską o bezzwłoczny kontakt z naszą
kancelarią adwokacką celem ustalenia
szczegółów wypłaty kwoty należnej jej z masy
spadkowej. Numer telefonu oraz adres kancelarii
zamieszczono poniżej.*

Starsza pani przeczytała pismo raz, a ponieważ nie mogła uwierzyć własnym oczom, zrobiła to ponownie. Pogrążona w myślach, powoli złożyła papier i umieściła go w rozdartej kopercie. Była przekonana, że z całą pewnością adwokatom musiało chodzić o jakąś inną Henrykę Orłowską, ta bowiem, w której ręce trafił list, nie znała J.J. Camaicestomon ani żadnych innych bogatych krewnych, którzy mogliby ją uwzględnić w swojej ostatniej woli. Kto wie, czy przez zwykłą omyłkę wynikającą ze zbieżności nazwisk gdzieś tam właśnie teraz jakaś biedna kobiecinka nie czeka z utęsknieniem na należny jej spadek! Sprawę należało wyjaśnić i to najlepiej od razu.

Orłowska wykręciła właściwy numer na tarczy telefonu stacjonarnego. Już po pierwszym sygnale przywitała ją melodyjnym, przyjemnym dla ucha głosem uprzejma asystentka. Niestety, rozmowa nie przebiegła po myśli emerytki, ponieważ mimo żarliwych zapewnień, że zaszło nieporozumienie i należy szukać innej spadkobierczynie, dama po drugiej stronie kabla pozostała nieugięta. Co więcej, wymusiła na Henryce obietnicę, że w dniu jutrzejszym punktualnie o godzinie dziesiątej stawi się w biurze z dowodem osobistym i wtedy na spokojnie wyjaśnią wspólnie z mecenasem wszelkie wątpliwości. Ponieważ akurat na jutro Orłowska nie miała jakichś szczególnie ważnych planów, więc uznała, że nie ma sensu się kłócić i ustąpiła dziewczynie.

W chwili gdy odłożyła słuchawkę, naszły ją jednak wątpliwości. A co, jeśli to nie żadna kancelaria, tylko przebiegli organizatorzy pokazów? W ten zawiły sposób zapraszają ją na prezentację patelni, dywanów, szpadli etc. W nagrodę za cierpliwość i stawienie się w oznaczonym miejscu ładnie ubrane hostessy zupełnie za darmo wręczają uczestnikom tak użyteczne przedmioty jak: zegar na ścianę w kolorze brudnego różu, miniczajnik elektryczny na jedną filiżankę wody czy lampkę nocną z wizerunkiem Lucky Luke'a na abażurze. Nota bene Henryka otrzymała już wszystkie wymienione powyżej przedmioty. Zaraz po przyjściu do domu ułożyła je równo w ostatnim pokoju służącym za składzik tak zwanych przydasików. Przydasiami

określała rzeczy, z których nie korzystała, ale szkoda jej było je wyrzucić, bo a nuż... kiedyś... może... znajdzie dla nich zastosowanie.

Pokazy nie były preferowanym przez Orłowską rodzajem rozrywki, dlatego zdecydowanie należało uniknąć niepotrzebnego telepania się o poranku autobusem na drugi koniec miasta. Poza tym szkoda jej było zmarnować dwie godziny tylko po to, żeby poznać tajniki użytkowania na przykład naczyń najwyższej klasy za bająnskie sumy. Nie przeczyła, że może i faktycznie były one warte swojej ceny, a przygotowane w nich dania smakowały wyśmienicie, ale po prostu nie zamierzała ich kupować. Obecnie posiadane emaliowane garnki, z niestety nieistniejącej od dziewięćdziesiątego drugiego fabryki Zupinka, w pełni zaspokajały potrzeby doświadczonej gospodyni. Prawdą również było, że gotowanie nie znajdowało się w kręgu zainteresowań pani Heni, uznawała je po prostu za jeden z obowiązków domowych.

Energiczna emerytka przesiadła się od stołu do biurka z komputerem i włączyła wiekowy pecet. Po raz kolejny pomyślała z zadowoleniem o tym, jak trafną decyzją było zgłoszenie się na komputerowy kurs dla seniorów organizowany przez Miejski Ośrodek Rozwijania Umiejętności Wszelakich, w skrócie, nie wiedzieć czemu — MORUS. Nie zawsze chciało jej się chodzić na zajęcia zaplanowane na listopadowe i grudniowe popołudnia, ale dała radę. Kurs ukończyła z oceną celującą oraz stuprocentową frekwencją. Dla powodzenia

przedsięwzięcia zapewne nie bez znaczenia było również to, że nauce przy komputerze każdorazowo towarzyszyły ustawione przy stanowiskach szklanki świeżo zaparzonej kawy oraz talerzyki z kokosankami. Inna sprawa, że z rozpoczynających edukację pięciu seniorów na drugie zajęcia stawiły się tylko dwie osoby, a po trzecich jedynie ona sama. W tej sytuacji mimo niesprzyjającej aury na dworze Henryka zdecydowała, że wytrwa do końca. Nie chciała zawieść sympatycznego i zawsze uśmiechniętego pana informatyka, który tłumaczył jej każdą rzecz po trzy razy z anielską cierpliwością.

W domowym komputerze zaszumiało, zaterkotało i po chwili Orłowska surfowała w internecie w poszukiwaniu informacji o nadawcy listu, który tak usilnie zapraszał ją na spotkanie. Po półgodzinie klikania, przewijania myszą i czytania kobieta wyłączyła sprzęt. Nie ulegało wątpliwości, że pod adresem, pod który jutro miała się udać, znajdowała się rzeczona kancelaria adwokacka. Jej angielscy właściciele na swojej stronie WWW z dumą informowali, że specjalizują się w prowadzeniu spraw zamożnych klientów z zagranicy. Pani Henia ustaliła, że poza pełnym profesjonalizmem oraz designerskim biurem cechowały ich również ceny na poziomie europejskim. W tej sytuacji nasuwało jej się jedyne logiczne wyjaśnienie — sprawa nieoczekiwanego spadku, tak jak kobieta sądziła od początku, była zwykłą pomyłką.

Orłowska spojrzała na zegarek. Przez powstałe zamieszanie zajęcia nordic walkingu tego dnia przepadły. Nadal jednak istniała szansa, że jeśli się pospieszy, uda jej się zdążyć na spacer szlakiem łódzkich rzek, organizowany przez niezależnego hydrologa.

Wieczorem starsza pani odświeżyła wyjściową garsonkę w kolorze zgniłej zieleni, dobrała do niej korale z niewielkich kamyczków pasujących odcieniem do stroju oraz broszkę. Nie zapomniała również o wypastowaniu butów. Włosy zakręciła na różowe plastikowe wałki i owinęła siatką. Tak przygotowana udała się na zasłużony odpoczynek.

ROZDZIAŁ 2

Zgodnie z założonym sobie planem o godzinie dziewiątej pięćdziesiąt Orłowska stawiała się na spotkanie w kancelarii adwokackiej. Mieściła się ona w bardzo efektownej, zabytkowej kamienicy z dziewiętnastego wieku. Całość — zarówno usytuowanie, jak i wystrój siedziby firmy — dawała poczucie podniosłej dostojności. Zapewne w innych okolicznościach zachwyciłoby to wrażliwą na piękno Henrykę, gdyby nie... schody. No właśnie, schody. To one zepsuły dobre wrażenie, jakie w założeniu miał budzić dobór lokalizacji oraz wnętrza kancelarii. Zamiast oczekiwanego zachwytu zasapana kobieta, najdelikatniej mówiąc, raczej chłodno pomyślała o całej budowli, znajdujących się w niej firmach i osobie, która skazała ją na taką katorgę. W sumie sto pięćdziesiąt dwa stopnie tortur, nieludzkich męczarni, prawdziwej gehenny!

— Dobrze się pani czuje? — zapytała zatroskana sekretarka, która wychyliła się zza kontuaru na widok z trudem łapiącej oddech wiekowej damy.

Orłowska z nieco rozmazanym makijażem stała w rozchełstanym płaszczu, wsparta jedną ręką o framugę. Pod pachę miała wepchniętą słusznych rozmiarów torebkę, a w dłoni trzymała wełniany kapelusik i apaszkę. W końcu z trudem przemówiła:

— Przydałaby się wam winda.

— Ale dlaczego? — zdziwiła się dziewczyna, której sylwetka dawała do zrozumienia, że jest stałą bywalczynią fitness klubu.

— Jasne, młodość — zaśmiała się serdecznie Henia i zupełnie zapomniała o irytacji, którą czuła przed sekundą. — Minie jeszcze dobre trzydzieści, czterdzieści lat, zanim mnie zrozumiesz, złotko. I bardzo dobrze! Każdy wiek ma swoje prawa, swoje trudności, problemy, ale i przywileje, zalety. Krótko mówiąc, blaski i cienie.

Sekretarka przyjrzała się uważnie rozmówcy. Usilnie próbowała zrozumieć przyczynę oraz sens zasłyszanej przed chwilą filozoficznej przemowy. Henryka przerwała przedłużającą się ciszę:

— Byłam umówiona na dziesiątą.

— Na dziesiątą? Pani godność?

— Orłowska. Henryka Orłowska.

— Oczywiście, już widzę — powiedziała uprzejma panienska, monitorując zapis w kalendarzu. — Przy drzwiach stoi wieszak na okrycia wierzchnie. Ponieważ do spotkania zostało jeszcze pięć minut, bardzo proszę sobie spocząć i poczekać. — Wskazała dłonią na wygodne fotele ustawione pod ścianą. — Może coś pani podać? Szklankę wody? Rumianek? Zieloną herbatę?

— Dziękuję, złotko. Poproszę kawkę, jeśli to nie kłopot. Czarną, sypaną, nie za mocną, z trzema łyżeczkami cukru.

— Sypaną? Chodzi pani o mieloną czy rozpuszczalną?

— O mieloną.

— Niestety nie mamy. Zresztą rozpuszczalnej też nie.

— A jaką macie?

— Z ekspresu. — Sekretarka dostrzegła niezadowolenie malujące się na twarzy starszej pani. Henryka nie była osobą marudną czy wybredną, ale jeśli chodziło o kawę, miała jasno określone preferencje. — Proszę się nie obawiać, to nie jest byle jaki ekspres, tylko porządny, ciśnieniowy, piętnaście barów, z wbudowanym młynkiem i spieniaczem mleka. A do tego samoczyszczący!

— Niech będzie. — Specyfikacja techniczna sprzętu nie zrobiła wrażenia na kobiecie, nie chciała jednak wybrzydzać. Skoro nie ma mielonej, to nie ma. Trudno. Z pustego i Salomon nie naleje.

Orłowska powiesiła płaszcz i ciężko opadła na pierwszy z brzegu fotel z charakterystycznym dla skórzanych mebli plaśnięciem. Dyskretnie wyjęła z torebki podręczne lustro i sprawdziła, jakie szkody poczyniły w jej wyglądzie znieawidzone schody. Włosy jak zawsze bez zarzutu. Henryka ciepło pomyślała o niezawodnym spreju w zielonej tubie, którym zwykła od dziesięcioleci utrzymywać swoją fryzurę. Zawsze przed wyjściem cierpliwie spryskiwała pasmo po pasmie, dzięki czemu powstała na głowie konstrukcja przyjmująca postać twardego hełmu. Chronił on przed wszelkimi przeciwnościami losu oraz pogody, a kto wie, czy nie sprawdziłby się również na wypadek wojny.

Jednocześnie całość była przyjemna dla oka i tylko baczny obserwator dostrzegłby nienaturalną sztywność czupryny, która poruszała się jako jeden byt na zasadzie „wszystko albo nic”. Makijaż dało się poprawić w ciągu kilku sekund, wystarczyła nowa warstwa pomadki. Należało jeszcze tylko wyprostować przekrzywioną broszkę w kształcie wążki i gotowe.

Ledwie emerytka skończyła dokonywać poprawek i wygodnie rozsiadła się w skórzanym cudzie przemysłu meblowego, podeszła do niej sekretarka z trzymaną w dłoni filiżanką aromatycznej kawki i zaprosiła do gabinetu. Panie gęsiego pomaszerowały długim, wąskim korytarzem, na którego końcu znajdowały się zdobione dwuskrzydłowe drzwi. Dziewczyna delikatnie zapukała w nie wolną ręką i nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę.

— Pani Orłowska. — Na widok kobiet zza monstrualnego mahoniowego biurka wyłonił się pan w średnim wieku o obfitych kształtach. — Witam serdecznie. Zapraszam do środka. Śmiało, śmiało, proszę wchodzić. Pani Zuzanno, będzie pani tak uprzejma i dla mnie również przyniesie espresso?

Na widok mężczyzny Henryka pomyślała o pokonanych przez siebie chwilę temu schodach. Skoro jej — zapalanej amatorce aktywności sportowych organizowanych przez rozliczne organizacje non profit — ta przebrzydła konstrukcja architektoniczna sprawiła trudność, co ma powiedzieć ów nieprzypominający

atlety adwokat? Przecież żeby dostać się do pracy, musi po nich wejść przynajmniej raz dziennie! Poczwała dla niego szczere współczucie.

— Oczywiście, panie mecenasie, zaraz przyniosę. Do tego herbatniczki maślane? — dopytała domyślna Zuzia.

— O tak — nie wahał się ani przez chwilę — i dla pani Orłowskiej też proszę przynieść. Koniecznie musi pani spróbować tych pyszności — zwrócił się bezpośrednio do gościa. — Odkryłem je podczas wycieczki do takiego jednego przytulnego pensjonatu na południu Polski, gdzie serwują je do kolacji. Cudowne miejsce na wypoczynek. Wszystko w stylu angielskim, włącznie z jedzeniem i nazwą obiektu: Yorkshire. Ale ja tu gadu-gadu, a pani przecież na pewno się spieszy. Proszę sobie spocząć — powiedział, po czym doskoczył do kobiety i podsunął jej krzesło.

— Dziękuję. — Usiadła i położyła sobie torebkę na kolanach.

— Pani Henryko, jeśli mogę się tak do pani zwracać...

— Oczywiście — zgodziła się bez wahania. Z każdą minutą czuła coraz większą sympatię dla siedzącego naprzeciwko niej jegomościa, który podobnie jak ona cenił sobie smak słodkich przekąsek.

— W takim razie, pani Henryko, zacznę od złych wiadomości, żeby potem przejść do tych przyjemnych. Niestety, w ubiegłym miesiącu zmarła, dożywając

słusznego wieku stu czterech lat, pani świętej pamięci ciotka Jane Camaicestomon.

— Właśnie, jeśli o to chodzi... — przerwała mece-nasowi Orłowska.

— Tak? — zapytał, zerkając znad okularów.

— Obawiam się, że zaszła pomyłka. Nie miałam ciotki o takim nazwisku ani...

W tym jednak momencie drzwi gabinetu otworzyły się, a do środka weszła recepcjonistka. Przed sobą trzymała niewielką tacę z pobrzdkującymi w rytm kroków naczyniami. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na widok zbliżających się do biurka pyszności adwokat stracił zainteresowanie Henryką oraz otaczającym go światem. Łakomie lypał okiem na talerzyk z okazałą górką prostokątnych, niewielkich ciasteczek.

— Proszę tutaj postawić, zrobię miejsce. — Jednym ruchem ręki niedbale zgarnął na bok stertę papierzysek. — Pani Zuzanno, bardzo dziękujemy. Pani Henryko, proszę skosztować.

Emerytka delikatnie ujęła w palce jeden prostokącik i odgryzła rożek.

— Ale nie tak, proszę śmieiej, bez krępacji. Toż nie jesteśmy w Wersalu — zaśmiał się serdecznie. — Żeby poczuć, jakie są zachwycające w smaku, trzeba porządnie się wgryźć, a najlepiej jeszcze pomoczyć w kawie. Zresztą, ja pani pokażę. — Co też bezzwłocznie uczynił. Wziął w garść większą porcję ciasteczek, kilka namoczył w parującym, czarnym niczym smoła

napoju, a następnie całość na raz wpakował sobie do ust. W ciszy, z przymkniętymi oczyma, żuł smakołyk z wyrazem najwyższego zachwytu na twarzy. — Pozwolę sobie posłużyć się określeniem „niebo w gębie”. Właśnie tak wyobrażam sobie raj — skwitował, kiedy uporał się z przekąską. — A teraz proszę, odważnie — zachęcił, podsuwając talerzyk emerytce.

Po chwili wahania Orłowska zdecydowała się na trzy herbatniki. Żeby nie urazić mężczyzny, postąpiła zgodnie z instruktażem. Ku jej zaskoczeniu niepozornie wyglądające prostokąciki w połączeniu z kawą smakowały wybornie, wręcz rozplywały się w ustach. Delikatny, maślany smak dopełniała nuta wanilii, cynamonu i czegoś jeszcze, tylko czego? — zastanawiała się.

— Gałka muszkatołowa. To, co wyczuła pani na końcu, to szczypta gałki muszkatołowej.

Zupełnie jakby mecenas czytał jej w myślach!

— Przepyszne! — zachwyciła się. — W życiu nie jadłam tak smacznych herbatników!

— Dokładnie! — Mężczyzna ucieszył się, wyczuwając w Henryce bratnią duszę. — No tak, ale wracając do powodu naszego spotkania — powiedział z lekkim niepokojem, zerkając na zegar ustawiony tuż przed nim. — Coś pani zaczęła mówić, zanim weszła pani Zuzanna.

— O, właśnie! Chciałam powiedzieć, że z tym spadkiem zaszła pomyłka.

— Ależ tu nie może być mowy o żadnej pomyłce! Wszystko osobiście sprawdziłem. Jeśli byłaby pani tak